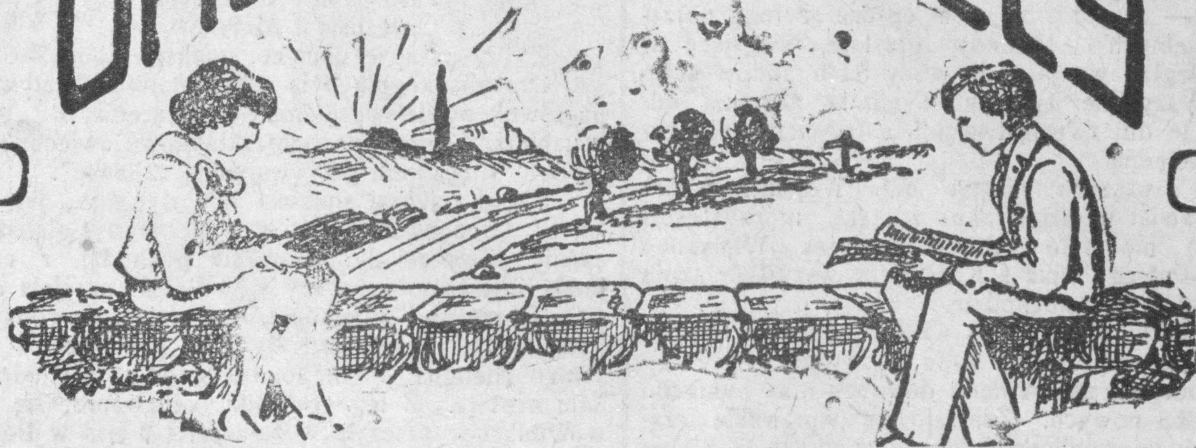


OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V.

Nowemiasto, dnia 10. kwietnia 1928.

Nr. 12.

Wszystkim Przyjaciółom oraz Czytelnikom wyrażamy
najszerdziejże życzenia
szczęśliwych świąt wielkanocnych.

Przybylski.

ZMARTWYCHWSTANIE!

Wielkanoc i oddech wiosny
Już do nas zawitały.
Hej, jaskółka... czas radosny,
Ptaszki już się rozśpiewały.
Już się w zieleń wonne łąki
Cudną, świeżą przystroili
I już kwiaty jasne pąki
Uśmiechnięte wychyliły.

Już stargane zimy pęta
Nawet w grzesznych naszych sercach.
A z nadzieją wiosna święta
W barwnych ściele się kobiercach.
Dusza się rozweseliła,
Tchnie nadzieją i radością.
Wielkanoc ją obdarzyła
Życiem, światłem i miłością.

Wielkanocne śpiewy dzwonów
Rozbrzmiewają poprzez kraje.
Świat wyzwolon z czarta szponów,
Chrystus Pan dziś zmartwychwstaje!
Wstają też i rzesze ludu,
Rwą niewoli swej kajdań.
Z ludem tym dokona cudu
Zmartwychwstały — Uwielbiony.

Ty Baranku wielkanocny
Ty zwycięzco sił szatana,
Patrz u stóp Twych, o Wszechmocny,
Fala ludu tak wezbrana.
Zerwij pęta zlej niewoli,
Które więżą ciało — ducha.
A z nadzieją lepszej doli.
Niechaj każdy Ciebie słucha.

Tak jak z lodów uwolniony
Srebrny strumień raźniej płynie.
I świat cały rozmarzony
Gdzieś w błękitnej toni ginie.
Tak jak leśnych ptaszek gwary,
W których radość niepojęta,
Tak niech dusza w ten świat stary
Leci wielka, czysta, święta.

Niech Twem światłem żyję, Panie,
Słońce, szczęścia i radości.
A gdy serce bić przestanie,
Utulże mnie w Twej miłości.
Niechaj przed Twym świętym tronem
Dusza więcej się nie smuci.
Niech radosne Alleluja,
Wiecznie ku Twej chwale nuci.

Zwyczaje Wielkanocne w dawnej Polsce.

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, jako przypadająca w porze wyzwolenia się ziemi z oków lodowych — zespoliła w sobie oprócz szeregu obrzędów kościelnych i obchody prastare, sięgające w bardzo odległą, wspólną dla wszystkich ludów przyszłość. Wszystkie żywioły i symbole znajdują odzwiek w te dni zwycięstwa słońca nad ciemnością życia, nad śmiercią.

Jeden z naszych pisarzy Wł. Wojcicki pisze: Żadne ze świąt w ciągu roku z taką uroczystością i staraniem nie było obchodzone, jak Wielkanoc w dawnej Polsce: wraz z Kościołem wszystkie stany brały udział w tym obchodzie.

U naszych pradziadków na święcone przybywali często goście nieproszeni: wróg do wroga. Przy jajku wielkanocnym zapominano dawnych uraz i unikano w przyszłości nowych. Zdarzało się wprawdzie czasem, że gdy niespodzianie gospodarz ujrzał u siebie swego zaciętego wroga, w pierwszej chwili twarz jego nabiegała gniewem, a usta już miały wyrzec przykre słowa. Jednak między zwaśnionymi zjawiał się wtedy proboszcz miejscowy, a ukazując Ukrzyżowanego, mówił: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Po tych słowach zwaśnieni podawali sobie ręce, padali w objęcia i dla miłości Ukrzyżowanego, a dziś Zmartwychwstałego Chrystusa, przebaczały sobie urazy.

Co do wieśniaków, pominąwszy wymyślne dania i wspaniałe zastawy stołowe bogatych, to podczas świąt wielkanocnych nie ujrzymy w chacie wieśniaczej zbytku i wykwintu. U zamożniejszych zaledwie zjawiał się kołacz świąteczny, z grubej pszennej mąki ze serem, jagdami lub makiem, większa obfitość mięsiwa, jaj i pisanek kilka. Ubożsi zadowoleni byli, jeśli w te dni ciężkiego przednowku nie zasnali przynajmniej głodu! Trudno było każdemu znieść taką dołę, a już trudniej młodzieży, która zawsze i rada swobodzie i zabawie. To też młodź wiejska, pragnąc koniecznie rozweselić się w dni świąteczne, a nie mogąc zastawić sutych stołów dla miłych gości, umiała sobie radzić tak, aby w te dni zabawić się w licznej gronie towarzyszy.

W niektórych okolicach naszego kraju młode dziewczęta ze wsi wiły w drugie święto Wielkiejnocy tak zwany „gajk”. Gajk ów, na podobieństwo rzeczywistego gaju, składał się z gałązek drzew i krzewów, pokrytych drobnymi listkami lub srebrzystymi baziemi, które już porozwijała młoda wiosna. Wśród tych gałązek, naśladających drzewa, zatykały dziewczęta pierwsze wiosenne kwiatki: stokrotki, podbiał, saski, śnieżyce, a potem z tym swoim pstrym a wonnym gajem szły od dworu do dworu, od chaty do chaty, stawały gromadą u wrót, wysuwały naprzód swój pachnący gajk i śpiewały. Wszędzie, gdzie zjawiały się dziewczęta z gajem i pieśnią, witano je radośnie i serdecznie, darzono kołaczem, jajami i mięsiwem. Dziewczęta obdarowane szczerze, składały razem te wszystkie zapasy, gromadziły się wieczorem w jednym miejscu i zapraszały do siebie mieszkańców wioski, miały już bowiem święcone na poczęstunek. Bawiono się też rażno i wesoło.

W innych okolicach nie dziewczęta, lecz parobcy i chłopaki szli z pieśnią od chaty do chaty. Nie mieli oni jednak gaju, lecz koguta wielkiego, zrobionego sztucznie i przybranego w pióra kogucie. Tego olbrzymiego koguta toczyli przed sobą na kółkach, a gdy zatrzymali się gdzie przed dworem, plebanją lub cha-

lą, kogut piał różnemi głosami na przemianę ziej doli w pomyślność. Krzykliwe pianie i wesoły gwar wiejskiej drużyny sprowadził mnóstwo ciekawych; wtedy głosy kogucie milkły, natomiast rozbrzmiewała wesoła pieśń, ułożona prawdopodobnie przez wiejskie pacholę:

Przyszliśmy tu po dyngusie!
Zaspiewamy o Jezusie,
O Jezusie i Maryi,
Dajcie nam co, gospodyni!...

Drużyna koguta była mile witana i obdarowywana na równi z dziewczętami, chodzącymi z „gajem”, a uzbierane tym sposobem składkowe święcone, spożywano wieczorem przy wspólnej zabawie.

Także zwyczaj snugusa lub dyngusa, jak pisze ks. St. Grochowski, w 16 w. miał niegdyś głębsze znaczenie. Zwyczaj dyngusowania pochodzi z czasów, kiedy Litwa, połączywszy się z Polską przyjęła chrzest św. Chrzczono gromadnie, skrapiając nowonawróconych wodą. Wyraz sam dyngus, pochodzi z litewskiego „dangus” tj. niebo, bo przez chrzest niebo się nam otwiera. Z tego powodu oblewanie się wodą w Wielkanoc przeszło w zwyczaj i u nas w Polsce.

Na Kujawach np., dawniej już w pierwsze święto wieczorem parobcy pożyczają naczynia metalowe, włączają z niemi na dachy chałup i brząkają w nie niby w bęben, wywołując imiona i nazwiska tych dziewcząt, które mają być oblewane na drugi dzień rano. Przy każdym wywołaniem nazwiska dodaje swoje uwagi. Oczywiście, że osobistość i stosunki wywołującego nazwiska dziewcząt dają mu szerokie pole do spostrzeżeń i przycinków szafowanych wedle własnego widzenia i dowcipu. Ta, której imię wcale przy dyngusie nie jest wymienione, choćby nawet z najgorszej przedstawione byłoby strony, ma to sobie za wielkie ubliżenie, widzi w tem zapomnieniu wyraźną dla imienia i osoby swojej pogardę.

Po „przywołówce”, bo tak się to nazywa, nazajutrz rano wskazane dziewczęta wyszukiwała i oblewała młodzież wiejska.

We wtorek zaś zdarza się, że niejednen młodzieniec zostanie doskonale polany przez dziewczęta.

Młodzież po miastach zaś uzbraja się w flakony z perfumem, najczęściej wodą kolońską (dawniej różaną), składa damom wizyty i grzecznie połęwa nią dłonie pań, lecz nie bez protestów, tak że kończy się zwykle wzajemnym oblewaniem, przy wtórce szczerego śmiechu i zadowolenia.

Piękne to zwyczaje, szkoda tylko, że coraz więcej zanikają. Zwyczaj dyngusowania powinien się zachować, a z nim wesołość — ale niech nikt zdrowiem go nie przypłaca, niech będzie on miłym zwyczajem narodowym, zachowującym wszelkie granice przyzwoitości, ale nie barbarzyństwem.



Czarny niewolnik milionerem.

W Ameryce zmarł prezes Towarzystwa ubezpieczeń Atlanta murzyn Alonzo Herdon, właściciel milionowej fortuny i wielkiego „instytutu piękności”.

Ongiś był nędznym niewolnikiem zatrudnionym u pewnego plantatora. Uciekł jednak z niewoli, schronił się do miasta Atlanta i tam założył golarnię. Był uprzejmy i obrotny. Umiał zjednywać sobie klientelę. W niespełna kilka lat sklepik golibrody zamienił się w eleganckie przedsiębiorstwo, zatrudniające 42 murzynów. Z czasem Alonzo został prezesem Towarzystwa ubezpieczeniowego i jako taki cieszył się ogólnym uznaniem. Śnać nie wszystkim murzynom źle się w Ameryce powodzi.

Prawdziwi przyjaciele.

Dawno temu żyło we Włoszech dwóch pastuszków, synów ubogich wieśniaków. Pasali razem bydelko, nieraz dzielili się chlebem i wspierali w potrzebie. Ale wkrótce młodszy z nich opuścił towarzysza, bo ojciec oddał go do wielkiego miasta Florencji, aby tam wyuczył się sztuki kucharskiej w domu możnego pana.

Starszy, a na imię mu było Piotr Kartone, sam pozostał ze swoją trzódką. Lecz i jemu nie podobało się pasterskie zajęcie. Ile tylko miał czasu, brał węgiel i rysował nim po skałach, wszystko, co widział. Czasem znów kreślił patyczkiem na piasku najrozmaitsze kształty i przedmioty. Smutno mu było bez przyjaciela i wciąż przemyślał, jakby się do niego dostać. Aż raz zapędził bydło do domu, a sam, jak stał bosi, lichy ubrany, z kawałkiem chleba w rękach, poszedł do Florencji.

Szedł długo i pytał przechodniów o drogę. W mieście niełatwo wyszukał towarzysza, który podzielił z nim skromne swoje postanie na poddaszu i strawę. Piotr przyjmował chętnie to, co mógł mu dać dobry przyjaciel, dostawał nawet od niego trochę pieniędzy, za które kupował sobie papier i ołówki. Po całych dniach chodził po ulicach pięknej Florencji i odrysowywał obrazy i posągi. Rysunki swoje zawieszał w izdebce.

Zdarzyło się raz, że pan domu dowiedział się o przyjacielu swego kuchcika. Kazał go przywołać, a zobaczywszy rysunki chłopaka, dał go w naukę do malarza.

Po latach Piotr Kartone prześcignął w talencie swego nauczyciela. Został sławnym malarzem. Obrazy jego kupowali drogo bogaci ludzie, a on sam zbudował sobie wspaniały dom we Florencji. Nie zapomniał o swym towarzyszczu z lat dziecińczych. Wziął go do swego domu, podzielił z nim majątek i w ten sposób starał się odplacać mu za przyjacielską usługę, której w dzieciństwie od niego doznał.

Roztropna kara.

Pewien chłopiec, który obecnie jest zycznym kapłanem, był pomimo wszelkich kar, jakich matka używała, bardzo niespokojny i swawolny. Raz wybił okno u sąsiada i zaparł się tego przed matką.

Matka ciężko strapiona, nie wiedziała już co począć i jak go ukarać. Pomodliwszy się więc gorąco przed obrazem ukrzyżowanego Zbawiciela, spakowała pokrowcomu ubranie syna, oddała mu zawiniątko i rzekła z uroczystą powagą:

— Oto masz twoje rzeczy, synu marnotrawny! Idź między obcych ludzi i nie uważaj się więcej za mego syna! Idź precz, jeszcze dziś w nocy — idź natychmiast!...

Syn do głębi wzruszony, pada matce do nóg, wyznaje wszystko i wśród łez obiecuje poprawę. Ale matka nie daje się zmiękczyć, ani przebłagać; bierze syna za rękę, prowadzi do drzwi, wciska mu zawiniątko pod pachę, wypycha go z domu i dom zamyka.

Stoi więc wśród ciemnej nocy, w ostrej zimie bez ojca i matki, bez domu i dachu. Cóż miał czynić? Oto posunął się do drzwi i pocisnął za klamkę — ale drzwi były zamknięte. Wołał więc:

— Dla Boga, otwórz mi kochana matko, już się zupełnie poprawię!

Lecz nikt się nie odzywa i na domiar nieszczęścia, światło gaśnie. Strumień łez potoczył się z ocz dziecka. Teraz dopiero uczuł, co znaczy nie mieć matki. Odszedł więc i błakał się, aż doszedł do kościoła. Tam przytulił się do drzwi kościelnych i klęcząc, jęcząc, modlił się.

Jakiś człowiek przechodząc tamtędy, usłyszał jęk i płacz, i zbliżywszy się do niego, poznał w nim syna znajomej sobie wdowy; zaprowadził go więc do domu matki i przywoławszy ją, połączył swoje prośby ze łzami dziecka, aby je znów przyjęła i przebaczyła mu błędy.

Serce matki dało się zmiękczyć; przebaczyła mu i wpuściła do domu.

Może nigdy dziecko z taką tęsknotą i zalem nie rzuciło się w objęcia matki, jak ten syn marnotrawny, który odtąd stał się jej pociechą i podporą w starości, wypełniając z radością najmniejsze jej życzenia.



Klejnoty.

Pewien jubiler podjął się zrobić dla jednej pani strój bardzo kosztowny, do czego kilka drogich dostał od niej kamieni.

Robert, jego uczeń, nie mógł się dosyć nacieszyć, widząc tak jasne i barwiste klejnoty.

Niedługo majster spostrzeża, że mu dwóch najpiękniejszych brakuje diamentów. Mając ucznia w podejrzaniu, zaraz ich szuka w jego sypialni. Jakoż znajduje stracone klejnoty. Nad starą skrzynią była dziura w murze i tam były ukryte.

Robert przysięga, że tych diamentów nie schował, ale majster nie wierzy jego przysięgom. Obił chłopca porządnie i wypędził, mówiąc, że godzien szubienicy.

Nazajutrz znów brakło jednego klejnotu i znów jubiler znalazł go w murze. Zaczął się przeto, aby odkryć sprawcę tej kradzieży. Wnet widzi, że sroka, którą uczeń wychował i oswoił, na warsztat poleciała, a wzięwszy jeden diament, zaniosiła go do dziury.

Teraz jubiler uczuł żal serdeczny, że biednego chłopca tak niesprawiedliwie skrzywdził. Przyjął go znowu do siebie, obchodził się z nim prawdziwie po ojcowsku, i nie tak łatwo potem drugich posadzał.

Nigdy się ludzi posadzać nie godzi,

To nam i drugim strapienie przywodzi.



Olbryzi gmach opery.

Towarzystwo, utrzymujące swoim kosztem sezony operowe w Chicago, uważając obecny swój gmach opery za nie wystarczający i nie pokrywający wydatków na jego utrzymanie, przystąpiło obecnie do budowy nowego, wprost kolosalnego gmachu.

Gmach ten, który stanie pomiędzy ulicami Madison i Washington, sięgając rzeki Chicago, liczyć będzie 42 piętra nad powierzchnią ulic i kosztować ma 20 milionów dolarów.

Oprócz właściwej opery, w nowym gmachu znajdować się będzie jeszcze drugi wielki teatr, a poza tem obejmie setki lokali biurowych, z których komornie pokryje z czasem koszt budowy i da czysty dochód, przeznaczony na stypendja muzyczne.

A, że Amerykanie trzymają się ściśle zasady, iż czas, to pieniądz, ogromny więc gmach, którego budowa wymagałaby u nas lat szeregu, ma być gotowy przed sezonem operowym 1929 r.!



Piesek jałmużnikiem.

Londyńskie szpitale wiele zawdzięczają skromnemu pieskowi, który niedawno rozstał się z tym światem, pozostawiając po sobie pamięć zacnego filantropa. Piesek ów, pochodzący z rasy foxterjerów, był własnością pewnego fryzjera, który przez życie całe zbierał pieniądze na szpitale londyńskie. Rolę jałmużnika pełnił piesek. Zebrał on w ciągu swego krótkiego piesiego żywota przeszło 1000 szylingów, stosując oryginalny system „karotowania” publiczności. Jack siedział przed sklepem i robił bardzo smutną minę, wzdychając żałośnie. Jeśli przechodnie nie zwracali nań uwagi, podbiegał do nich i pocierał pyszczkiem kieszeń klienta, a że miał na obroży napis: „daj grosz na szpital”, więc napastowany przechodzień wkładał pieskowi monetę do pyszczka. Uszczęśliwiony Jack biegł ze zdobyczą do sklepu swego pana i wrzucał pieniądze do specjalnej puszeki. Nieraz szedł trop w trop za przechodniem i póty go nagabywał, aż się uporny osobnik decydował na złożenie ofiary.

Niestety — w myśl przysłowia — „jaką bronią wojuje, taką i ginie” — piesek wskutek lizania brudnych monet dostał gangreny i przeniósł się do królestwa piesków, pozostawiając żal w sercach dwunożnych przyjaciół. Zaczny Jack nie doczekał się uroczystego dnia, w którym stowarzyszenie „The Trafalger Hospital Aid Society” miało mu wręczyć „Wielką obrozę zasługi”.

O szaradach.

Dział, który obecnie znalazł prawo obywatelstwa prawie we wszystkich czasopismach ilustrowanych, w tygodnikach i pismach dla młodzieży, zalicza się do rozrywek umysłowych. Szarady uczą myśleć, ćwiczą umysł. Układaniem szarad zajmowali się w wolnych chwilach wielcy ludzie, m. in. papież Leon XIII.

Rozrywki umysłowe można podzielić na zagadki i szarady.

Pierwsze obejmują „przenośnie”, szeroko rozpowszechnione wśród ludu. Np. „nie jest mu zimno, a wciąż się grzeje; innym chleb daje, a sam nic nie je”. Drugą grupę stanowią liczne rodzaje szarad wierszowanych i „progeometrycznych”, które rozpadają na logogryfy, arytmogryfy, łamigłówki, labirynty, rozsypanki, mozaiki, kwadraty magiczne i liczbowe, rebusy i krzyżówki. Wszystkie z wymienionych rozrywek umysłowych mają wspólne zadanie: osiągnięcie rozwiązania...

Szarady wierszowane odgaduje się zgłoskowo. W inny sposób rozwiązuje się łamigłówki, arytmogryfy i t. p., które tworzą jakoby szkielet, złożony z szeregu krótkich. W miejsce tychże umieszcza się wyrazy o podanym znaczeniu. Przystawki, wizytówki polegają na przestawieniu danego wyrazu. Rebuses trzeba umiejętnie odczytywać z rycin. Na specjalną uwagę zasługują krzyżówki, których brzmienia się krzyżują.

Przy rozwiązywaniu tych, jak i innych rozrywek umysłowych, przyswajamy sobie tysiące wyrazów, zaznajamiamy się z ich znaczeniem i możemy się nimi posługiwać w mowie potocznej.



Usłużny synek.

Edziu, czy to ty wrzuciłeś nową książkę ojca do wanny z wodą?

— Tak, mamusiu, ojciec mówił wczoraj, że ta książka jest bardzo sucha.

Zagadka do przestawienia.

uł. Z. B. z C.

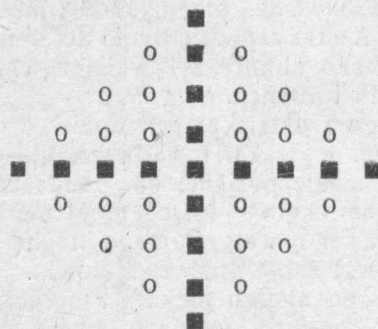
Topas, wina, Desna, rasa, Arno, Neumark, mira.

Powyższe wyrazy zamienić na inne. Początkowe głoski tych nowych wyrazów mają symboliczne znaczenie.

Łamigłówka

uł. „Hajduczek z pod Lubawy”.

W poniżej zamieszczonych kwadratach i kółkach wpisać 9 wyrazów, tak, ażeby wyraz środkowy w kierunku pionowym i poziomym oznaczył jedno z świąt dorocznych uroczystych.



Znaczenie wyrazów:

1. Głoska.
2. Osada w ziemi Siedleckiej.
3. Metal.
4. Powiat położony pomiędzy Niemnem a Bugiem.
5. ...
6. Wieś w pobliżu Warszawy.
7. Tło do haftu.
8. Zwierzę domowe.
9. Głoska.

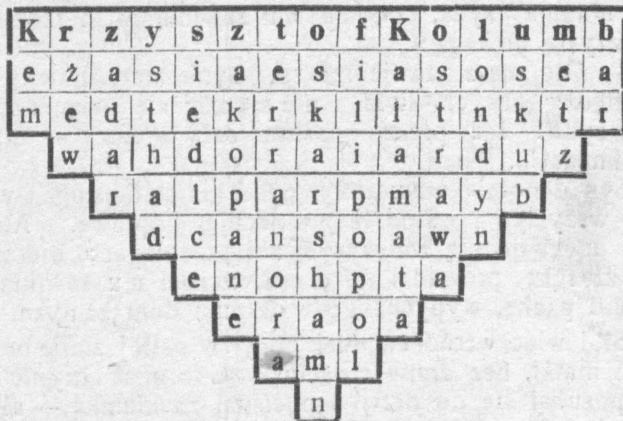
Rozwiązanie logogryfu z Nr. 7.

- | | | |
|-------------|-----------|----------|
| 1. Kaban | 4. Ożarów | 6. Ibis |
| 2. Aosta | 5. Lama | 7. Nurek |
| 3. Ruszczuk | | 8. Agawa |

Karolina Nakwaska

nadesłali: „Balladyna”, A. B. z R., „Echo z za gór”, „Fiołek” z Nowegomiasta, Leosia G., „Hajduczek” z pod Lubawy, „Kordjan” z Lubawy, „Liljana” z Nowegomiasta, „Myśliwy z nad Drwęcy”, G. O. z K., Fr. R. z N., „Ryś” z Lubawy, X. z X.

Rozwiązanie zadania geograficznego z Nr. 7.



nadesłali: „Balladyna”, „Harczerz”, z Lubawy, „Liljana” z Nowegomiasta, W. N. z B., „Ryś” z Lubawy, H. U. z K.